№ 6 (387) WARSZAWA, 15 maja 1925 R. ROK XVIII
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.



ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

KONTO ZWIĄZKU P.K.O. 8082 ADRES: NOWY-ŚWIAT Nr. 35. TELEFON 7-98
Wychodzi 2 razy miesięcznie: 1-go i 15-go.

Nr. 6 (387) **Warszawa, dn. 15 maja 1925 r.** **Rok XIII.**

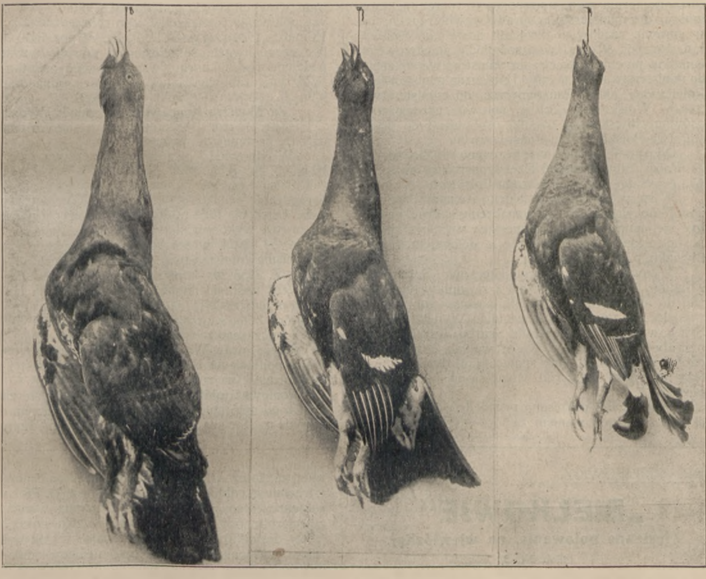
ŁOWIEC POLSKI

ORGAN CENTRALNEGO ZWIĄZKU POLSKICH STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH

Wychodzi dwa razy miesięcznie 1-go i 15-go.

PRENUMERATA: roczna wynosi 20 zł., półroczna — 11 zł, kwartalna — 6 zł. Numer pojedyńczy — 1 zł.
CENA OGŁOSZEŃ: Cała strona — 80 zł., pół — 50, ćwierć — 30, 1/8 — 16, 1/16 — 10. Pierwsza i ostatnia strona — o 50% drożej

Głuszec. Skrzekot Cietrzew



Piękny okaz Skrzekota (Rackelhahn) nadesłał nam, z tegorocznych toków, p. Maurycy hr. Potocki z ordynacji Dawidgródeckiej księcia Karola Radziwiłła.

Szczęśliwym myśliwym, który upolował tę rzadkość ornitologiczną, jest p. Wacław hr. Komorowski.

Skrzekot grał na toku cietrzewim.

Dla porównania wielkości i cech charakterystycznych tego mieszańca głuszca z cietrzewiem (zdaniem pana hr. Morstina głuszycy z kogutem cietrzewia), podajemy fotografje kogutów głuszca, skrzekota i cietrzewia, zrobione na jednakową odległość z tego samego aparatu.

Skrzekot jest, jak widzimy, wielkości pośredniej, łeb ma podobniejszy do głuszca z podbródkiem, lecz dziób czarny jak u cietrzewia. Forma szyi głuszcowa, natomiast skrzydła z białą pręgą na wierzchu i białe pod spodem zbliżone są więcej do cietrzewich. Ogon ma 18 piór w wachlarzu, jak u głuszca, lecz forma lirowata podobna do cietrzewiej, — wreszcie łapy mocno porośnięte pierzem i pazury wytokowane, jak u głuszca, tylko że kolor znacznie jaśniejszy, prawie biały.

Odmienny zupełnie jest kolor podgardla, mianowicie ma odcień rdzawo-fioletowy, czego nie ma głuszec ani cietrzew.

Z Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich.

Wydział Wykonawczy.

Posiedzenie Wydziału Wykonawczego w dniu 30 kwietnia r. b. odbyło się pod przewodnictwem vice - prezesa Stan. Lilpopa.

Przyjęto do Centr. Związku następujące Stowarzyszenia: a) Warszawskie Kółko Łowieckie „TUR", z 28 członkami. b) Kolskie Tow. Łowieckie w Kole, z 42-ma.

Natomiast decyzję co do przyjęcia Warszawskiego Koła Łowieckiego „ŁOŚ", odłożono do chwili zasięgnięcia o niem bliższych informacji.

Odczytano Memorjały, wystosowane przez Wydział Wykonawczy, w okresie czasu pomiędzy 20 marca, a 30 kwietnia r. b., a mianowicie: a) w sprawie podatku od prawa wykonywania polowania, na rok 25 i w sprawie niewłaściwego komentowania Rozporządzenia z dn. 4 sierpnia 24 r. przez niektóre gminy, do ministerstwa spraw wewnętrznych, b) w sprawie rządowego projektu noweli do ustawy z d. 14 maja 1923 r., w przedmiocie państwowego podatku przemysłowego; do ministerstwa Skarbu, do ministerstwa Przemysłu i Handlu, do ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych, do ministerstwa Spraw Wojskowych, c) w sprawie przewożenia psów myśliwskich pociągami osobowemi do ministerstwa Polskich Kolei Państwowych.

Odczytano pismo wystosowane do Zjednoczenia Polsk. Stowarzyszeń Rzeczypospolitej w sprawie przyszłej Federacji Narodu Polskiego.

W sprawie prośby Polskiego Związku Hodowców Psów Rasowych, o wyznaczenie nagród, na odbyć się mającą w końcu miesiąca wystawę psów, postanowiono porozumieć się z delegatem Centr. Związku, p. Herm. Knothem.

Z powodu odezwy ministerstwa Przemysłu i Handlu, żądającej zapłacenia 2 zł., opłaty stemplowej do memorjału z d. 20. IV. postanowiono odpowiedzieć, że zgodnie z orzeczeniem Wydziału Opłat Skarbowych w ministerstwie Skarbu, wszelkie memorjały do ministerstw, w sprawach o charakterze ogólno-państwowym lub społecznym, do jakich należy omawiany memorjał, wolne są od opłaty stemplowej.

Odczytano i podpisano pismo do p. K. Świderskiego z podziękowaniem za jego pożyteczną działalność w Zagłębiu Dąbrowskiem, dla dobra „Łowca Polskiego" i Centr. Związku.

Jako wolny wniosek, p. Wł. Korsak poruszył sprawę podjęcia starań o założenie Muzeum Łowieckiego przy Muzeum Narodowem. Uchwalono, aby projektodawca poczynił w tym kierunku odpowiednie kroki.

MEMORJAŁY W SPRAWIE PODATKU OD PRAWA WYKONYWANIA POLOWANIA.

I.

D. 22 marca Związek Centr. otrzymał następującą odezwę:

Załatwiając pismo Zarządu Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich z dn. 15 grudnia r. ub., Ministerstwo Spraw Wewnętrznych oznajmia, iż przychylając się do życzeń Związku, wyrażonych w memorjale z czerwca 1924 roku, rozporządzeniem z dn. 4 sierpnia r. ub. (Dz. U. R. P. Nr. 78, poz. 759), obniżyło w porozumieniu z Ministerstwem Skarbu i Ministerstwem Rolnictwa i Dóbr Państwowych stawki podatku od wykonywania prawa polowania, oznaczone w rozporządzeniu z dn. 18 marca 1924 r. (Dz. U. R. P. Nr. 31 poz. 317), wobec czego uważa, że temsamem odpadła potrzeba poddania rewizji norm wspomnianego podatku na 1925 rok, zapowiedzianej w piśmie Ministerstwa z dn. 27 czerwca 1924 roku SZ. 3953-24.

Za Ministra Koncewski, Naczelnik Wydziału.

Na to Wydział Wykonawczy wysłał d. 31 marca r. b. następujący memorjał:

„W odpowiedzi na pismo Ministerstwa z dn. 22 b. m. za Nr. S. Z. 8126 24, Zarząd Centr. Związku Pol. Stow. Łowieckich, ma honor zaznaczyć, iż Rozporządzenie Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, z dn. 4 sierpnia 1924 r., dotyczyło obniżenia podatku od prawa wykonywania polowania, jedynie za rok ubiegły — 1924, w zrozumieniu, że, zgodnie z treścią pisma Ministerstwa, z dn. 27 czerwca 1924 r. Nr. S. Z. 3953 24, — ustanowienie tego podatku na rok 1925, zostanie dopiero postanowione na konferencji przedstawicieli zainteresowanych Ministerstw, na którą będą zaproszeni delegaci Centr. Związku.

Tymczasem z ostatnio otrzymanego pisma Ministerstwa Spraw Wewnętrznych wynika, że zmniejszony podatek na rok 1924, ma pozostać w tej samej formie i na rok 1925-ty.

Ponieważ taki obrót sprawy różniłby się zasadniczo od projektu, umotywowanego w naszym memorjale z czerwca roku 1924, do którego Minister-

---

DR. P. FILIPOWICZ.

„BIEŁKOWJE"

(Jesienne polowanie na wiewiórkę).

(Zob. Nr. 5).

Pies angarski zasługuje na poświęcenie mu słów kilku. Budową zbliżony do wilka, najczęściej czarny podpalany, lub ciemno bronzowy w pręgi, o krótkich, ostrych, sterczących uszach, wytrwały niezwykle i od natury obdarzony instynktem znalezienia i oszczekania zwierzyny. Dobry pies szuka i oszczekuje w odrębny sposób każdy jej rodzaj, nie wyłączając ptactwa: rosomaka, sobola, rysia, gronostaja zapędzi na drzewo, a niedźwiedzia i łosia stanowią dwie „łajki". Do pana swego przywiązany mało, poluje namiętnie jakby na własną rękę. Gatunek „łajki" pospolity nad Angarą pochodzi od łajki tunguzkiej.

Ulubionem miejscem zamieszkania i żeru wiewiórki są źródliska strumieni leśnych, ku nim ciągnie myśliwy, nie licząc wyłącznie na psa, bacznie tropi wszelki ślad na śniegu i tak zwany „górny", którym znaczy wiewiórka swój pochód po drzewach (strącone grudki śniegu i łuskę z szyszek). Pies wysokiem częstem zławianiem się oznajmia wiewiórkę, zniecierpliwiony oczekiwaniem, szczeka coraz zajadlej, doskakując do pnia. Zwracając wzrok w kierunku wskazanym oczami psa, niekiedy udaje się dostrzec odrazu śliczne zwierzątko, napuszone całe, przykryte bogatą kitą. Gniewa się ono na psa, wydając przytem dźwięk: urr-urr, który syberyjczyk nazywa „urkanje". W „czarnej tajdze" t. j. w lesie jodłowym, lub cedrowym, albo przy niebotycznym modrzewiu daremnie z głową zadartą krąży myśliwy pod drzewem; — nic nie widać, tylko uporczywe ujadanie wskazuje niezawodnie obecność wiewiórki. Ciekawość jej wyzyskuje myśliwy, ścina przy pniu gałąź i w sęk stuka obuchem toporka. Wiewiórka, zaciekawiona nieznanym dźwiękiem, spuszcza się niżej. Czasem i ten sposób zawodzi — wówczas robi się „bałwana"; to jest długi drąg (naprędce zrąbana jodełka); ustawiwszy go przy pniu drzewa, uderza się całą długością bałwana po pniu. Wystraszona wstrząśnieniem drzewa, wiewiórka przeskakuje na sąsiednie i ruchem zdradza swą obecność. Nareszcie

stwa przychylnie się odniosły, powołujemy się na ten memorjał — str. 3 — i mamy honor prosić o wydanie nowego rozporządzenia, na mocy którego podatek od wykonywania prawa polowania na rok 1925, byłby ustanowiony **nie od hektara, lecz procentowo od wartości polowania** — tenuty dzierżawnej, — **czyli od objektu.**

W każdej z 4-ch stref, na które Polska podzielona została dla wymierzenia tego podatku, znajdują się dobre i złe tereny myśliwskie i niesłusznem byłoby, aby te różnej wartości okręgi myśliwskie, opłacały jednakowy podatek.

Skutek byłby taki, że w I-ej i II-ej, a nawet w III-ej strefie, złe tereny nie będą użytkowane, a więc nie będzie z czego pobierać czynszu ani podatku, gdyż nikt nie wydzierżawi nawet taniego polowania, na którem zwierzynę dopiero wyhodować trzeba, o ile zmuszony będzie zapłacić względnie wysoki podatek od prawa polowania.

Takie ujęcie sprawy byłoby szkodliwe dla kultury łowieckiej — a gminy i Skarb Państwa, zostałyby pozbawione spodziewanych dochodów.

Przeciwnie, przy opodatkowaniu prawa od wykonywania polowania procentowo od wartości, względnie od wysokości tenuty dzierżawnej, — to, chociażby nawet Ministerstwa podniosły projektowaną w memorjale opłatę 5-cio procentową — czterokrotnie, czyli do 20-stu procentów, — podatek ten zarówno dla dobrych jak i złych, a więc tanich terenów myśliwskich nie byłby przeszkodą do wydzierżawienia.

Przykłady:

a) **Przy zastosowaniu Rozporządzenia z dn. 24 sierpnia 1924 r.,** teren dobry — 2.000 ha. Strefa II-a, podatek 10 gr. od ha. wyniesie zł. 200, teren zły — 2.000 ha. Strefa II-a, podatek 10 gr. od ha. wyniesie również zł. 200.

b) **Przy opodatkowaniu procentowem od wartości — tenuty dzierżawnej.,** teren dobry — 2.000 ha Strefa II-a, Tenuta 600 zł. podat. 20 proc., wyniesie zł. 120, teren zły — 2.000 ha. Strefa II-a, Tenuta 100 zł. podat. 20 proc., wyniesie zł. 20.

Wobec powyższego wyjaśnienia, w interesie Skarbu Państwa i gmin, jako też dla dobra kultury łowieckiej, mamy honor prosić zainteresowane Ministerstwa o poddanie rewizji systemu opodatkowania prawa polowania na rok 1925—tembardziej że pomimo obniżenia tego podatku, jest on jeszcze za wysoki, w szczególności dla I-ej, II-ej i III-ej strefy.

O ile Ministerstwo Spraw Wewnętrznych pogląd nasz za słuszny uważać będzie, zawsze gotowi jesteśmy służyć kompetentnymi i fachowymi delegatami, dla dalszych potrzebnych wyjaśnień.

II:

Dn. 20 kwietnia Wydział Wykonawczy wystosował memorjał w następującej sprawie podatkowej:

DO MINISTERSTWA SPR. WEW.

Wydział Samorządowy.

Z powodu częstych zgłoszeń Towarzystw i Kółek Łowieckich proszących o informacje, jak należy postępować względem gmin, które pomimo że nie pobrały dotąd podatku od wykonywania prawa polowania, domagają się zapłaty tego podatku wraz z procentami (4 proc. mies.) podług maksymalnych norm Rozporządzenia Min. Spr. Wewn. z dnia 18 marca 24 r.; mamy honor prosić o wyjaśnienie i stwierdzenie że w paragr. 2-im Rozporządzenia Min. Spr. Wewn. z dnia 4 sierpnia 24 r., w dosłownem brzmieniu:

„Podatki od wykonywania prawa polowania, **wymierzone** przed dniem wejścia w życie niniejszego roporządzenia Min. Spr. Wewn. z dn. 18 marca 24 r., nie podlegają zwrotowi, ani też zaliczeniu na poczet innych podatków",

słowo „wymierzone" należy rozumieć jako **pobrane.** Są bowiem gminy, które sporządzenie i wysłanie nakazu płatniczego rozumieją jako **wymierzenie** i rozporządzenie z dn. 4 sierpnia 24 r. dla siebie za obowiązujące nie uważają — inne zaś, pomimo wcześniejszego „wymierzenia" tego podatku, o ile go nie pobrały, przyjmują zapłatę podług obniżonej normy.

Chodzi zatem o stwierdzenie, że w wypadkach gdzie podatek od prawa wykonywania polowania nie został jeszcze zapłacony, obowiązują normy obniżone, wykazane w Rozporządzeniu Min. Spraw Wewn. z dn. 4 sierpnia 24 r.

Prawie wszystkie gminy bez wyjątku wymierzyły, czyli rozesłały nakazy płatnicze na podatek od prawa polowania przed 4 sierpnia 24 roku i gdyby ten fakt miał je uprawniać do stosowania i egzekwowania norm z 18 marca r.: Rozporządzenie Min. Spr. Wewn. z 4-go sierpnia 24 r nie miałoby żadnego pozytywnego znaczenia.

---

cel widoczny! Cichy strzał pomiędzy sterczące jak dwie szpileczki, uszki i kurczowo czepiając się gałęzi, wiewiórka spada. Często się zdarza, że martwa zawiśnie na drzewie, wtedy rada prosta — zwala się drzewo. Po pudle wiewiórka nie ucieka, a najczęściej schodzi niżej. Znaczna wysokość drzew, szczególniej modrzewi, małe rozmiary wiewiórki i trudne warunki strzału (gęsty las i nienaturalnie odrzucona głowa) czynią go niełatwym. Podziwiałem też celność z broni tak niedokładnej, jak „małopulka". Przeciętnie myśliwy uzyskuje 50 proc. strzałów trafionych. Za najodpowiedniejszą broń uważam małokalibrową (20 — 28) broń śrótową: śrót nie psuje skórki, ułatwia strzał i daje możność strzelania wiewiórki w ruchu. Pies dla zachęty dostał do oblizania łebek i myśliwy, zatknąwszy trofeum za pasek, po sprawdzeniu busolą kierunku, który łatwo stracić przy obchodzeniu drzewa, rusza dalej.

Znów wesołe szczekanie, trofeów za pasem przybywa, nogi nie czują zmęczenia i lekko niosą przez zwały drzew po kępach i wykrotach. Naraz szczekanie głuche, niskie, jakby z pod ziemi idące. Zimny dreszczyk przeszedł po plecach, pies znalazł barłóg króla puszczy — niedźwiedzia. Ostrożnie, z bijącem sercem skrada się myśliwy, by ujrzeć legowisko zwierza. Znaczy na pniach miejsce, psa cicho odwołuje. Nazajutrz „artiel" wyruszy cała zmierzyć się z potworem. Wieczór przechodzi na przygotowaniach i nieskończonych opowieściach o ludzkiej niedledwie zmyślności zwierza. O świcie wstaje „artiel" i, pobożnie kreśląc znak krzyża w milczeniu, poważnie rusza w kierunku barłogu. Główną broń stanowi kapiszonowa śrótówka, naładowana okrągłą, ołowianą kulą. Gdy ta zawiedzie, topory w krzepkich garściach zadecydują o zwycięstwie.

Oto zapowiedziany północny stok wzgórza... w wykrocie wiekowej sosny, pod osłoną z gałęzi i mchów, na miękkiem posłaniu drzemie „on". Może nie sam, może z „piastunem" (roczniak z przeszłego lęgu, który zostaje przy matce w barłogu i pełni rolę niańki przy młodych niedźwiadkach). Cieniutkie prawie nieuchwytne dla oka pasemko pary snuje się z „okna" barłogu, wskazując, jak zwierz leży i którędy zapewne wypadnie

(Dok. nast.)

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.

W sprawie eksploatacji zwierzostanu dzików w Azji Mniejszej.

W dn. 1 lutego r. b. w Nr. 2 „Łowca Polskiego" została zamieszczona odezwa w sprawie dzików w Azji Mniejszej, do czego profesor Jan Rostafiński dodaje myśl stworzenia towarzystwa eksploatacji tego zwierza na mięso (konserwy), skóry i kły.

Po przeczytaniu tej odezwy posłałem moją warunkową ofertę należenia do ekspedycji, o ile istotnie zorganizuje się wyprawa handlowa, nie zaś czysto sportowa, na którą wielu dobrych myśliwych i koniecznych w ekspedycji specjalistów i fachowców nie rozporządzałoby własnemi środkami materjalnemi.

Listem z dn. 27 lutego r. b. zawiadomił mnie Zarząd Centralnego Związku Polskich Stowarzyszeń Łowieckich, że pomiędzy osiemnastoma, jak do owego czasu — zapisanymi na uczestnictwo w wyprawie, nikt nie podjął się zorganizowania działu przemysłowo-handlowego wyprawy, jedynie tylko moje zgłoszenie kładło nacisk na konieczność takiego uwarunkowania ekspedycji, widząc w tem możność osiągnięcia znacznych zysków z eksploatacji dzików, występujących tam już w dziesiątkach tysięcy. Wobec tego Zarząd C. Z. P. S. Ł. zachęca mnie do podjęcia w tym kierunku pracy i rozwinięcia inicjatywy p. profesora Rostafińskego.

Czyniąc zadość temu wezwaniu, niniejszem pragnę omówić i umotywować pewne wytyczne myśli i rachunek prawdopodobieństwa, a także wyrazić bliżej mój pogląd zasadniczy na tę sprawę.

Zaczynam od obrazów i przypuszczeń, które jednak, oparte na pewnem podobieństwie faktów, nabrać muszą charakteru zupełnych możliwości.

Jeśli lata 1871 — 1874 zapisane są w księgach łowiectwa jaskrawym faktem „wymordowania około półtora miljona sztuk licznie rozmnożonego podówczas w Stanach Ziednoczonych bizona", to bezwątpienia można przyjąć za podstawę do wszelkich kalkulacji handlowych omawianej eksploatacji dzików w Azji Mniejszej, że z powodzeniem da się to samo uczynić z tym tak licznie już występującym tam zwierzem.

Opierając się na tem, co o jego ilościach z zacytowanej wyżej odezwy wiemy, wyjdźmy z cyfry zwierzostanu 50.000 sztuk. Jeśli przyjmiemy założenie, że tylko jedną szóstą część całej ilości stanowią zdolne do rozpłodu maciory, a każda z nich rocznie rzuci choćby tylko 20 sztuk potomstwa, to przyrost bieżącego roku będzie się wyrażał cyfrą około 170.000 sztuk; jeśli przyjęliśmy pierwotną cyfrę zanadto dużą i zmniejszymy ją do 40.000 sztuk, to przyrost wypadnie na 130.000 sztuk i t. d. W każdym razie są to cyfry już tak poważne, że choćby ze względu na szkody i straty, jakie dziki przyczyniają tam rolnictwu, czyste łowiectwo i sport strzelania można w danym wypadku bez wyrzutów zastosować jedynie jako środek tępienia przez pewien dłuższy okres czasu masowo występującego szkodnika.

Niechby rok masowych rzezi, prowadzonych planowo i z całą precyzją organizacyjną, zmniejszył obecny zwierzostan dzików zagrożonych okolic Azji Mniejszej o 40 proc. dorosłych sztuk, to jeszcze ten sam rok będzie w stanie wydać przyrost od 200 do 250 proc. obecnego zwierzostanu.

Jeśli dalej zwrócimy uwagę na to, że zbyt kosztownem byłoby na środki nawet najbogatszego towarzystwa organizowanie eksploatacji, obliczonej na tępienie dzików Azji Mniejszej tak radykalnie, jak się n. p. w Stanach Ziednoczonych z bizonami załatwiono zbiorowemi siłami miejscowemi w ciągu lat 4, to tem pewniej twierdzić można, że ekspedycja 30 do 40 ludzi, złożona z dobrych myśliwych, a przytem z fachowców różnej gałęzi przemysłu, handlu i rzemiosł, będzie mogła z korzyścią operować w Azji Mniejszej przez długi okres czasu od 2 do 5 lat.

Sądzę — i tu mogę się mylić, lecz przypuszczalnie jedynie przez ostrożność — że 15 do 20 strzelców, przy gwarantowanej pomocy ludności i wojska na naganki, w ciągu jednego roku może śmiało oddać do przerobu około 12.000 do 18.000 sztuk dzików, licząc średnio czas polowania na dwie trzecie roku, t. j. 240 dni, przy rozkładzie dziennym od 50 do 75 sztuk. Na to duży wpływ mieć będzie kwestja rozmieszczenia zwierzostanu w stosunku do wielkości terytorjów, chrakter terenu, jego naturalne przeszkody i wreszcie odległość jednych łowisk, gdzie dziki występują masowo, od drugich.

Do kalkulacji zatem przyjmuję jeszcze mniejszą z cyfr tu wywnioskowanych: 10.000 sztuk rocznej „produkcji".

(c. d. n)

JERZY DYLEWSKI

LIS.

Urywek z monografji. (Dok. z N-ru 5).

Okres ten zaczyna się na 3 — 4 dni przed urodzeniem małych i trwa mniej więcej do chwili, kiedy stara przestaje karmić mlekiem. Zresztą długość tego okresu zależy od indywidualnego wychowania pani domu; może być krótszy lub dłuższy, a bezwarunkowo trwa od dnia urodzin do chwili, kiedy małe przejrzą.

W dniu szczenienia się liszka nic nie je, dopiero na drugi dzień odkopuje cośkolwiek z zapasów, przedtem złożonych w głównej komorze.

Tymczasem zacny małżonek zaopatruje śpiżarnię w dalszym ciągu, jednak nie wchodzi do nory, ale czyni to w sposób wyżej opisany.

Przez pierwszych kilka dni stara nie opuszcza nory, ani na chwilę, a mniej czułe, albo stare matki wychodzą na drugi, trzeci dzień. Dopóki małe są ślepe, pożywienia dostarcza wyłącznie ojciec, a jeśli matka na chwilę opuszcza norę, to bynajmniej nie dla poważnych łowów, tylko dla obejrzenia okolicy i zbadania, czy drogim maleństwom nie grozi jakieś niespodziewane niebezpieczeństwo. Ten okres czasu nie należy jednak do najcięższych w życiu rodzicielskiem. Małe żywią się tymczasem piersią matki i nie potrzebują znów tak wiele. Matka, jeśli zima nie była wyjątkowo ciężka, jest w dobrej kondycji i w stanie normalnym na pokarmie jej nie zbywa.

Im większe są dzieci, tem obowiązki rodziców stają się uciążliwsze, ale maj, czerwiec, lipiec nawet są miesiącami złotodajnymi w ekonomicznem życiu lisów. Gorzej będzie, gdy młodzież zacznie marnotrawić rodzicielski chleb i kiedy wiek odpowiedni wyższe postawi wymagania.

Przez pierwsze 4 tygodnie życia niedołężne i początkowo ślepe małe, maści brudno-szarej, zaczynają powoli poruszać się w swem mieszkaniu. Najpierw łażą one po jednej tylko części nory, następnie dostają się i do głównej komory, gdzie prócz zabawy w półmroku zaczynają śmieszne turnieje przy odpadkach kości.

Dopóki małe ssą, liszka nie pozwala im na jedzenie mięsa i nawet od najbardziej, zdawałoby się, odpowiedniego kęska odpędza swe pociechy przytłumionem warczeniem, dającem się słyszeć obserwatorowi. Ojciec nie bierze tymczasem najmniejszego udziału w wychowaniu niemowląt. Jego rola ogranicza się do dostarczania pożywienia dla liszki i siebie samego.

Po czternastu, mniej więcej dniach stara zaczyna dopomagać mężowi i powoli, z początku na krótko, potem coraz na dłużej, oddala się na łowy.

W tym czasie pożywienie lisów bardzo jest urozmaicone.

W rewirach dobrze zagospodarowanych nieraz uda się wyśledzić młode, niedołężne sarnię, a żerująca w pobliżu koza ani się spostrzeże, jak wytrawny rabuś zamorduje pociechutku pstre koźlątko i uniesie je gdzieś bez szelestu. Biada mu bowiem, jeśli nie w porę trzaśnie pod nim gałązka, lub zaszeleści trawa, — czujna matka gnać go będzie uporczywie, starając się stratować przedniemi raciczkami.

Zające — mnóstwo i to zwierzyna najsmaczniejsza, a stosunkowo łatwa do zdobycia. Byle zwietrzyć. Prócz tego: głuszce, cietrzewie, kuropatwy, bażanty, przepiórki etc. aż do żab i ślimaków włącznie, które przecież bardziej do zabawy niż do pożywienia służą.

Gdy małe liczą już po cztery tygodnie i gdy są o tyle silne, że mogą się wdrapać do wyjścia coraz częściej się pokazują, ale tylko wewnątrz otworu, pilnie wyczekując powrotu któregoś z rodziców. Gryźć się już poczynają między sobą i czasami, nudząc się, uczą się szczekać.

Pewnego pięknego, a cichego, bezwietrznego dnia, gdy poczują nieprzepartą chęć wyjścia ze swej kryjówki, gdy opanują już na tyle sztukę chodzenia i biegania, że czują się zdolne uciec przed największym wrogiem, zaciekawione i zahypnotyzowane lotem jakiegoś motyla lub cyrkowym skokiem konika polnego, wychodzą na powierzchnię. Pierwszy wychodzi zawsze najbardziej pewny siebie — najmocniejszy syn pierworodny. U lisów bowiem, tak jak i u psów domowych, najsilniejsze jest pierwsze szczenię, a płeć w danym wypadku nie odgrywa roli. Jest nim zwykle piesek, ale często bywa i suczka. Osobnik taki od pierwszych dni najsilniej się rozpycha przy zdobywaniu sutka, łazi po swoich braciach po wierzchu, najpierwszy oglądać zaczyna własnemi oczami świat otaczający, i dzięki tym przymiotom, siłą rzeczy, najlepiej się odżywiając, wyrasta na najmocniejszą sztukę. Już w okresie życia pod ziemią, t. j. do czwartego tygodnia, łatwo jest odróżnić taką mocniejszą sztukę. Ona jest prowodyrem całego gniazda. Pierwsza korzysta zawsze z najobfitszej piersi, szukając po omacku i odpychając od zajętych grezów swoje poszkodowane rodzeństwo.

Osobnik ten pierwszy zaczyna chodzić i chociaż wskutek większej ociężałości robi to niechętnie leniwie, toć z biegiem czasu i jemu najłatwiej utrzymać na silnych łapkach równowagę, jemu najłatwiej jest „podróżować" po wszystkich zakamarkach rodzicielskiego domu.

WŁADYSŁAW NIEDŹWIEDZKI.

W sprawie ochrony zająca.

Ogół myśliwych oczekuje z niecierpliwością ogłoszenia, dawno zapowiadanej Ustawy Łowieckiej. Mamy nadzieję, że ona nareszcie ujednostajni i poprawi nasze opłakane stosunki łowieckie. Zanim ta ustawa zostanie ogłoszoną, dobrzeby było, aby poszczególni myśliwi, wypowiedzieli zawczasu swoje uwagi, gdyż trudno będzie zmienić cokolwiek po jej ogłoszeniu. Obecne przepisy o czasie ochronnym na zwierzynę nie dają dostatecznej gwarancji, czy poszczególne gatunki nie zostaną na terenach bez specjalnej opieki doszczętnie wyniszczone. Uważam, że czas ochrony dla zajęcy, w naszych warunkach powinien trwać od 15-go stycznia do 15 listopada, a to z powodu wybijania w październiku zajęcy, gdyż ofiara padają głównie samiczki. A wiadomo, że u nas jest ich stosunkowo mało. Optymistycznem będzie nasze zapatrywanie jeśli przyjmiemy że przeciętnie na jedną samiczkę wypada siedem samców. Są okolice opolowywane przez niepowołanych myśliwych, gdzie na samiczkę wypada 15 samców i więcej, co nieraz podczas parkotów widziałem. Przyczyną tego jest charakterystyczna cecha samiczek, że zawsze więcej dotrzymują niż samce. To też myśliwi, polujący na pomyka, systematycznie wybijają samice, gdyż samice trudniej daje się podejść na strzał z broni śrótowej. A przecież dotychczasowe pozwolenie polowania na zające od 1-go października — jest chyba w tym celu, aby umożliwić wybijanie zajęcy na pomyka.

Dopiero podczas mrozów zające stają się harde i na strzał śrótowy podejść je prawie nie sposób. U nas zamarza zazwyczaj dopiero w końcu listopada; może więc i do tej pory należałoby zamknąć polowanie na zające.

Kto urządzał polowanie z naganką w końcu stycznia, przyzna, że część zajęcy, nieraz więcej niż połowa, wychodzi z kotła przed jego zamknięciem. W miocie pozostają przeważnie samice, które bardziej dotrzymują. Dlatego też powinno się przyśpieszyć czas ochrony na zające do 15 stycznia, aby nie pogarszać i tak już złego stosunku samców do samic. Terminy te powinny być stanowczo już na ten rok wprowadzone.

Każdy myśliwy powinien uważać, aby przez odstrzał nie pogarszać stosunku między samcami a samicami. Słusznie radzi p. inżynier Krawczyński w artykule „Ubiegła zima a horoskopy łowieckie" w Nr. 9 „Przeglądu Myśliwskiego", aby kocioł opolować tylko w trzech czwartych. Mogę ręczyć za to, że gdy kocioł się schodzi i prowadzący da sygnał trąbką: — „w kocioł nie strzelać, myśliwi stać naganka do środka" to tę parę zajęcy które w ostatniej chwili pomkną z pod nóg naganiaczy są z zapałem ostrzeliwane przez kilku myśliwych naraz, i to napewno samice, których zabicie zbytnio nie powiększy tegorocznego rozkładu, a każda samica zabita, to na przyszły rok przynajmniej 6 zajęcy mniej.

(Dok. nast.)

Dr. ALFRED SANDER.

DE LEGE FERENDA.

Początek pracy patrz Nr. 6, 8, 9, 10 i dodatek do Nr 12 z r. 1924

Galicyjska ustawa krajowa z 30 stycznia 1875 przyznawała lisowi czas ochronny od 1 lutego do 31 sierpnia zatem taki sam jaki przyznała była zającowi, czyli, że uznawała go w całej pełni zwierzem łownym, użytecznym. Ten charakter zwierza łownego użytecznego utracił w Małopolsce lis w postanowieniach ustawy krajowej z r. 1897, w której w par. 46 powiedziano: „Zwierzęta uznane za szkodliwe, jako to: niedźwiedzie, wilki, rysie, żbiki, dziki i lisy może każdy zabijać, chwytać i przez to je nabywać, nie wolno jednak nikomu bez zezwolenia uprawnionego do polowania, zwierząt szkodliwych śledzić". Podobnie ustawa krajowa z 13 lipca 1909, dotąd tam obowiązująca, w par. 51 zaliczyła lisa do zwierzyny szkodliwej, a chyba o tyle sytuację jego polepszyła, że go wyjęła z towarzystwa wymienionych w par. 49 szkodników (niedźwiedzia, wilka, rysia, żbika i dzika), co do których na uprawnionych do polowania ustawowy nałożyła obowiązek ich tępienia o każdej porze.

Gdy dzik i niedźwiedź dostały się na indeks zwierzyny, tępić się mającej na żądanie rolnika, o swe plony i trzody trwożnego, to śmiało powiedzieć można, że lisa spotkał ten los z woli samych

myśliwych, a raczej z woli tej ich ówczesnej większości, która zapatrzoną była w sprawach łowieckich niewolniczo we wzory niemieckie i w sprawach tych wyłącznie na zdaniu Diezla, Hegendorfa i innych polegała, i przywykła ich uważać za alfę i omegę mądrości myśliwskiej. Tej to większości konieczność tępienia lisa o każdej porze, wszelkiemi środkami wyznającej, zawdzięczamy uchwalenie ustaw do zagłady lisa zmierzających.

Nie brakło wprawdzie głosów w obronie lisa, a zwłaszcza żywa w tym kierunku polemika wywiązała się już po uchwaleniu ustawy z r. 1897, tak dla lisa zgubnej. W obronie lisa zabierali wówczas głos na łamach „Łowca" myśliwi tej miary, jak Aleksander Wodzicki, ś. p. Leopold Starzeński i inni, którzy występując przeciwko zwolennikom „czystej" kultury łowieckiej, dla której jedynie rozstrzygającym był liczny rozkład zajęczy, kładli nacisk na to, że nie ilość zabitej zwierzyny, lecz jej rozmaitość uświetnia rozkład i że strzał do lisa sprawia myśliwemu większą emocję i zadowolenie, niż strzały do dziesięciu zajęcy.

Wówczas to także p. Modest Doulet, zawodowy leśnik, słusznie zwrócił uwagę, że się niesprawiedliwie przypisuje właśnie lisowi wszystkie szkody w zwierzynie drobnej, bo walną ich część wyrządzają inne szkodniki, a w szczególności ptactwo drapieżne i ptactwo krukowate, które za wyrządzone szkody niczem myśliwemu zapłacić nie jest w stanie, podczas, gdy lis czyni to przynajmniej swą skórką.

W ostatnich czasach znalazł lis obrońców ze sfer, że się tak wyrażę, niekoniecznie myśliwskich, bo ze sfer stojących w pobliżu Państwowej Komisji ochrony przyrody. Nie przez dbałość o urozmaicenie rozkładów myśliwskich, sądzę, lecz z troski o utrzymanie swoistości krajobrazu ojczystego podniósł prof. Edward Niezabitowski na posiedzeniu wspomnianej Komisji w dniu 5-IX.1920, że „lis w Tatrach, jak i wszędzie w Kraju musi być chroniony", a w wydawnictwie tej samej Komisji w zeszycie I-szym z r. 1920, Członkowie—korespondenci, ale zarazem znani w Kraju myśliwi, panowie Aleksander Przedrzymirski i Henryk Woźniakowski domagają się wprost ochrony lisa zdziesiątkowanego parchami. Między innemi pisze p. Przedrzymirski: „Z punktu widzenia rolnika i leśnika jest lis bezwzględnie pożytecznem zwierzęciem, natomiast jest bezwzględnie szkodliwy dla rozmnoży drobnej zwierzyny. Jako składnik krajowej fauny i jeden z czynników zimowego krajobrazu polskiego powinien się cieszyć umiarkowaną ochroną. Osobiście jako myśliwy i przyrodnik pragnąłbym lisa zawsze widzieć w umiarkowanej ilości w kniei i w polu, i nie wątpię, że ma on swą uzasadnioną misję w ekonomji przyrody..."

Pan Woźniakowski w rezultatach swych wywodów w sprawie ochrony lisa idzie jeszcze dalej i konkluduje: „Dla zapobieżenia temu (wyniszczeniu lisa przez parchy) powinna wyjść ustawa chroniąca lisa, streszczająca się w następujących punktach:

1. Nie wolno wywozić do lasów i w pobliże lasów koni padłych na świerzb.

2) Należy konie, które padły na świerzb głęboko na grzebowiskach gminnych zakopywać.

3. Należy strzelać lisy chore na świerzb i głęboko je zakopywać.

4. Lisów nie wolno truć ani łapać na paści.

5. Dla lisów zdrowych należy ustanowić czas ochrony od 1 lutego do 15 listopada.

(C. d. n.).

J. ŻARNOWSKI.

Skutki nieobliczalnego wydawania kart łowieckich.

Karta łowiecka upoważnia łącznie z pozwoleniem posiadania broni do używania broni myśliwskiej kulowej i śrutowej. Uzyskanie przeto powyższych zezwoleń, a temsamem oddanie broni w ręce osobnika, nieobeznanego z bronią, ani nie posiadającego kwalifikacji myśliwskich, zagraża nietylko zwierzostanowi, ale naraża na szwank bezpieczeństwo publiczne.

Zastanówmy się przeto nad obecnymi warunkami, przy których można otrzymać kartę łowiecką.

W b. dzielnicy pruskiej n. p. obowiązuje ustawa łowiecka z dnia 15-7 1907, której par. 34 omawia, komu należy bezwarunkowo, świadectwa myśliwskiego odmówić, a mianowicie:

1) osobom, które wzbudzają obawę, iż nie będą się ostrożnie obchodzić z bronią palną, lub narażą na szwank bezpieczeństwo publiczne;

2) osobom dotkniętym utratą praw, czci obywatelskiej, albo pozostającym pod dozorem policyjnym;

3) osobom, które w ostatniem dziesięcioleciu uległy karze więzienia conajmniej trzymiesięcznej a) za kradzież roztrwonienie lub paserstwo, b) za wykroczenia przeciwko par. par. 117 — 119 i 294 Kod. Kar.

Jakże szerokie atrybucje odmowne daje punkt 1 przytoczonego paragrafu władzy, wydającej świadectwa łowieckie! Tylko nieco więcej dobrej woli, a sprawa wzięłaby zupełnie inny obrót. Za czasów zaborczych, stosowano się do tych przepisów bardzo skrupulatnie. Dzisiaj natomiast, pod znakiem powszechnej sanacji nietylko kas państw. ale i kas samorządowych oraz gminnych, postępowanie jest wprost odmienne. Nie zwraca się większej uwagi, czy osoba starająca się o świadectwo łowieckie daje gwarancję bezpieczeństwa publicznego, czy umie obchodzić się z bronią, nie mówiąc już o kwalifikacjach myśliwskich, lecz masowo wydaje się karty myśliwskie, byle zwiększyć pozycje przychodu w budżecie samorządowym.

Dla łowiectwa polskiego są to srebrniki Judasza. Taki system, przyznacie mi Szan. Czytelnicy, nie prowadzi do racjonalnej gospodarki łowieckiej; gdyby nadal takie stosunki miały istnieć to w niedalekiej przyszłości, chcąc zapolować na szaraka, będziemy wyjeżdżali do obcych krajów. Pozostaną wprawdzie prywatne majątki, z zasadami racjonalnej hodowli zwierzyny, lecz i tam trafią kłusownicy, z braku zwierzyny na terenach gminnych, o ile naturalnie władze nie zajmą innego stanowiska wobec grasującego kłusownictwa.

Jako dowód przytoczę jeden z wielu. Dzierżawca domowy, p. Z., przydybał na własnym terenie w biały dzień, kłusownika, odebrał mu fuzję, psa i ubitego zająca sprawę oddał właściwemu starostwu. Rezultat był ten, że ów osobnik nie postradał karty łowieckiej, fuzję i psa ma nadal. Słusznie później p. Z. żałował, że nie wymierzył mu sam stante pede doraźnej sprawiedliwości.

Posiadanie broni palnej i prawo jej używania przez osobę, nieumiejącą obchodzić się z bronią, naraża na szwank bezpieczeństwo publiczne. Jeżeli kierowca samochodu lub motocyklu nie może prowadzić samojazdu, bez uprzedniego zezwolenia władz, które jego sprawność i umiejętność sprawdzają, aby publiczne bezpieczeństwo było zachowane, to tak samo i dla starających się po raz pierwszy o kartę łowiecką powinny istnieć jakieś przepisy egzaminacyjne, którym petenci musieliby się poddać.

Centr. Zw. Pol. St. Łow. miałby w tym wypadku wielkie zadanie przed sobą i mógłby położyć wielkie zasługi dla dobra naszej gospodarki łowiec-

kiej. Powinien powołać do życia n. p. „Powiatowe Komitety łowieckie" lub o innej jakiejś nazwie towarzystwa łowieckie; dla nich uzyskać u właściwych władz prawo głosu doradczego w sprawach łowieckich danego powiatu. Wychodząc bowiem z założenia, że sądy w sprawach łowieckich zasięgają opinji, jako rzeczoznawców, ludzi posiadających wiadomości fachowe i doświadczenie myśliwskie, tembardziej władze administracyjne, częstokroć nie mające w swojem gronie takich ludzi, będą miały odpowiednią pomoc, a interesy łowieckie swojego rzecznika i obrońcę.

(Dok. nast.)

BENEDYKT HR. TYSZKIEWICZ.

Polowanie na słonie między Bor a Shambe.

(Urywek z dziennika).

Głównym celem naszej wyprawy nad Biały Nil miały być słonie.

Przed laty pięćdziesięciu, setki i tysiące słoni zamieszkiwały prawie cały Czarny Kontynent, mało prześladowane, bo kraj był rzadko odwiedzany, pobieżnie zbadany, nieliczni posiadali broń odpowiednią, i nie utworzyła się była jeszcze ta specjalna kasta „Elephant-hunterów", owych myśliwych kości słoniowej, którzy później formalnemi hekatombami zdziesiątkować mieli te wspaniałe, szlachetne i mądre zwierzęta.

Dziś już niestety, w niektórych koloniach, gdzie do niedawna słoni było dużo, zwierz ten należy do rzadkości, kryje się w górach, pokrytych dżunglą nieprzebytą i bronią go specjalne, ochronne prawa, które zabraniają lub surowo określają normę odstrzału.

W Kongo belgijskiem i francuskiem słonie utrzymały się w dużych ilościach, główną ich jednak stolicą, ich pobytem ulubionym, pozostaje Górny Sudan wzdłuż obu brzegów Białego Nilu. Tam, na tych olbrzymich przestrzeniach błot i mokradeł, wśród stepów zarośniętych wysoką, soczystą trawą, tysiące słoni znajduje swe pożywienie, żyjąc na tych pastwiskach bez granic, które użyźnia corocznie dobroczynny wylew Nilu.

Niezbadany dotąd Sudd, kraj bagien i papyrusów, zamieszkały jeno przez cały liczny świat ptactwa błotnego, pokryty chmarą śmiercionośnych komarów, zatruty wyziewami gnijącej od wieków roślinności, którego przestrzeń równa się nie omal całej Polsce — tajemniczy, groźny Sudd, oddziela pasmem febry najbogatsze rewiry myśliwskie od właściwego Sudanu. Jedyny dostęp, to droga wodna i słonie, jakby instynktem wiedzione, czują się tu bezpieczniejsze, niż w innych okolicach. Podczas pory deszczowej od połowy maja do listopada słonie rozszerzają pole swych wędrówek. Posuwają się bardziej na północ, wielkim kręgiem obchodząc Sudd dokoła.

Spotykałem bardzo liczne ślady dawne — głęboko w ziemię wciśnięte nad brzegami Bahr el Gazalu. Wekslują również ustawicznie między górzystą Abissynją, kierując się wzdłuż Sobatu, głównego dopływu Nilu, wędrując do głębin, tak mało znanych Sudanu francuskiego. Według Bell'a, osławionego „pogromcy słoni" z lat ostatnich, którego angielskie władze daremnie pragnęły przychwycić u siebie — tamże we francuskim Sudanie, najgrubsze okazy spotkać było można.

Jakie zniszczenie poczynił on sam wśród słoni, wystarczy nadmienić, że zdarzały się dnie, z których padało z jego ręki do 14 byków, i musiał zostawiać ich drogocenne kły, nie mogąc zabierać ich wobec braku ludzi i utrudnionej komunikacji.

Jego pamiętniki myśliwskie: „The Wanderings of an Elephant-Hunter", świeżo w Londynie wydane, zawierają nadzwyczaj ciekawe opisy zwyczajów słoni i pouczające wskazówki co do polowania. Z nadejściem pory suchej, słonie ponownie koncentrują się w kierunku południowym i w miarę wysychania wód, zbliżają się do brzegów Nilu. Jest to chwila najodpowiedniejsza na wszelkie wyprawy myśliwskie. O tej porze okolice między stacjami pocztowemi Bor i Shambe, oddalone od siebie o 100 mil angielskich, obfitują w największą ilość zwierza.

Tam przez dni kilka zaledwie, naliczyliśmy przeszło tysiąc słoni i obserwowaliśmy liczne ich stada po obu brzegach rzeki.

A jednak rok był wyjątkowo nieprzyjazny: pora deszczów przeciągnęła się niepomiernie, słońce nie zdołało osuszyć bagien i wodopojów, stąd słonie nie były skoncentrowane, a przedewszystkiem brak było grubych sztuk o pięknych kłach, przenoszących dozwoloną wagę 14 klg.

Jadąc do Afryki, mimo czytanych książek i opisów podróży, przeciętny myśliwy mało posiada wiadomości o życiu i zwyczajach tych zwierząt. Na pozór tak spokojne, leniwe, poruszające się wolno, prawie rzekłbyś bezbronne — słonie w danej chwili mogą się przeistoczyć w najniebezpieczniejszego przeciwnika. Słoń zaczepiony, wpada raptownie w szał, staje się nagle zwrotnym, błyskawicznym w ruchach, podstępnym i mściwym. Jeszcze groźniejszą bywa samica.

Edward Foa, znany podróżnik i myśliwy — mówi w swej książce „Chasses aux grands Fauves": „Polowanie na słonie jest może najniebezpieczniejszem na świecie, śmierć tylu myśliwych, zabitych przez słonie, najlepszym jest tego dowodem. Lew, bawół, nosorożec, słoń — oto zwierzęta niebezpieczne. Którego z nich do najgroźniejszych zaliczyć? Z zapytanych o zdanie sportsmenów, jedni nie chcieli się wypowiedzieć, inni słonia podali na pierwsze miejsce". (Dosłowne tłom. z francuskiego).

Nie będę się tu rozpisywał o różnych systemach strzału do słonia, zależnego przedewszystkiem od odległości i pozycji zwierza wobec myśliwego. Są na to całe bibljoteki książek przeważnie angielskich które bardzo szczegółowo kwestję tę omawiają.

Każdemu, jadącemu do Afryki, na podobną wyprawę, radziłbym jednak przestudjować dokładnie wyżej wspomnianą książkę Bell'a, która zawiera prawdziwy katechizm myśliwego, wszystko, co się wiedzieć i pamiętać powinno. Chociaż życie uczy, że na polowaniu tak, jak we wszystkich innych wypadkach, dziwnie rzadko korzysta się z cudzego doświadczenia.

(C. d. n.)

F. ROŻYŃSKI.

Z hodowli i ochrony zwierzyny.

III.

O zakładaniu pólek hodowlanych łowieckich.

(Zob. Nr. 4).

W poprzednich rozdziałach mówiliśmy o znaczeniu w leśnem gospodarstwie łowieckiem **Żarnowcu** (Spartium scoparium L.) i **Bulwy** Helianthus tuberosus et salsifis hort. — jako stałe rezerwy paszy dla zwierzyny.

Poza temi, mamy jednakże jeszcze wiele innych roślin z pośród ziemiopłodów rolnych, któremi zwierzyna chętnie się żywi i dla których tak często i chętnie wychodzi na pola.

Rośliny te ujęte w planowe rotacje płodozmienne pólek łowieckich i na gruncie systematycznie

wykonywane, nietylko utrzymują i zatrzymują zwierzynę w kniei, ale ją nawet ściągają z dalszych okolic.

Płodozmianki te mogą być intensywniejsze t. j. przy pomocy nawożenia więcej urozmaicone i większą ilość paszy dostarczające, lub też beznawozowe a zatem i mniej urozmaiconą paszę dające.

Ponieważ jednakże w lasach trudno jest o naturalny nawóz oborny, którego wymaga większość płodów rolnych, by wydać należyte plony, trzeba układać takie rotacje, aby się bez nawozów obornych, o ile możności obejść. Da się to do pewnego stopnia osiągnąć, jeżeli układać będziemy takie następstwo po sobie roślin, aby jedne służyły jako nawóz lub przygotowanie gruntu pod rośliny drugie po nich następujące, czyli, ażeby nawóz oborny zastąpić w pewnej mierze nawozami zielonemi.

Pozatem, tabelki następstwa płodów na pólkach, układane być winny jeszcze z uwagą i na to, ażeby zwierzyna znajdowała na nich jakieś pożywienie **w każdej porze roku.** Kładę na to szczególny nacisk, bowiem jest to rzeczą bardzo ważną. Gdy zwierzyna nawyknie do odwiedzania pólek, na których zawsze coś dla siebie znajdzie, nie będzie uczuwała potrzeby rozpraszania się i wychodzenia na cudze tereny.

Z licznych płodozmianików, jakie w praktyce stosowałem przy obsiewie pólek łowieckich zależnie od warunków miejscowych, podaję niżej niektóre, jako najprostsze i najłatwiejsze do wykonania.

I. Odpowiedni w zagajnikach i przyległych im porębach tam, gdzie oprócz zajęcy i ewent. sarn, utrzymują się kuropatwy, cietrzewie lub bażanty.

PÓLKO Nr. 1.

W roku 1925.

a) **Łubin** wczesny na nasienie. b) **Żyto** z seradellą. c) **Proso** późne nie zbierane. d) **Łubin** na przyoranie. e) **Żyto** z seradellą. f) **Gryka** późna, nie zbierana.

W roku 1926.

a) **Żyto** z seradellą. b) **Proso** późne, nie zbierane. c) **Łubin** na przyoranie. d) **Żyto** z seradellą e) **Gryka** późna, nie zbierana. f) **Łubin** wczesny na nasienie.

W roku 1927.

a) **Proso** późne, nie zbierane. b) **Łubin** na przyoranie. c) **Żyto** z seradellą. d) **Gryka** późna nie zbierana. e) **Łubin** wczesny, na nasienie. f) **Żyto** z seradellą.

W roku 1928.

a) **Łubin** na przyoranie. b) **Żyto** z seradellą. c) **Gryka** późna, nie zbierana. d) **Łubin** wczesny, na nasienie. e) **Żyto** z seradellą. f) **Proso** późne, nie zbierane.

W roku 1929.

a) **Żyto** z seradellą. b) **Gryka** późna, nie zbierana. c) **Łubin** wczesny, na nasienie. d) **Żyto** z seradellą. e) **Proso** późne, nie zbierane. f) **Łubin** na przyoranie.

W roku 1930.

a) **Gryka** późna, nie zbierana. b) **Łubin** wczesny na nasienie. c) **Żyto** z seradellą. d) **Proso** późne, nie zbierane. e) **Łubin** na przyoranie. f) **Żyto** z seradellą.

W powyższym płodozmianie ważną jest rzeczą, aby żyto zasiane było możliwie wcześnie (w końcu lipca), by do zimy wyrosnąć mogło jaknajbujniej, a temsamem dostarczało zwierzynie, na jesieni i zimą, obfitej ilości żeru.

To znów wymaga wczesnego siewu łubinów, po których przy oraniu lub przy kopaniu następuje siew żyta.

Seradellę wysiewa się w oziminę następnej wiosny (w kwietniu) i lekko zabronowuje lub zagrabia.

Gdyby żyto (ozimina) zostało przez zwierzynę do tego stopnia wyjedzone i wydeptane, że nie rokowałoby dobrego zbioru ziarna, natenczas najwłaściwiej przyorać je w kwietniu i na jego miejscu wysiać samą seradellę. Gdyby seradella wyrosła bujną i nie była przez zwierzynę ziedzoną, można ją skosić, zasuszyć i jako siano zadawać w porze zimowej.

Łubin na nasienie, ma na celu dostarczanie nasienia do przyszłego siewu lub paszy suchej na zimę. W tym ostatnim razie, gdy strąki należycie się wykształcą i dojrzewać zaczynają, ścina się go wysoko nad ziemią i łodygi wraz ze strąkami należycie zasusza w miejscu cienistem, lecz przewiewnem. Poczem albo wiąże się go w małe pęczki (snopeczki) i przechowuje w suchej szopie do czasu zadawania zimą jako karmę, albo też układa się w kupy — rodzaj stożków, w które zające same się podkopują, wyjadając łubin.

Pod stożki takie trzeba ułożyć grubą warstwę gałęzi drzew iglastych — najlepiej jałowcowe lub świerkowe, aby zabezpieczyć łubin przed nasąknięciem wilgocią od ziemi, a także na górnej ich powierzchni zrobić rodzaj daszku ze słomy lub drobnych gałęzi świerkowych albo jałowcowych, dla zabezpieczenia od zamoknięcia i zbutwienia. Taki bowiem łubin jest dla zwierzyny szkodliwy.

Proso i grykę wysiewa się po zaoraniu resztek seradelli. Dla celu zamierzonego, należy też wysiewać je późno, by dojrzewały wtedy dopiero, gdy inne ziemiopłody zebrane i innego ziarna ptaki już nie znajdują. Wskazanem też jest rozdzielenie poletek pod proso i grykę na dwie połowy, z których drugie obsiewać parę tygodni później, a wówczas ptaki będą mieć dojrzałe ziarno do skubania przez czas znacznie dłuższy.

Ten płodozmian nie wymaga gruntu zbyt urodzajnego i zapewnia zającom i sarnom zdrowy żer przez lato w postaci młodej seradelli, w jesieni, zimą i wiosną w postaci bujnej oziminy i ewentualnie suszony łubin i siano seradelli w czasie zimy. Ptakom natomiast daje na jesieni ziarna prosa i gryki, a jednocześnie aż do wiosny — oziminę. Kuropatwy i bażanty stale się trzymać będą w bliskości takich pólek.

(D. c. n.)



WALENTY WŁODZIMIERZ GARCZYŃSKI.

Opanowanie wyżła w polu.

Zob. Nr. 5.

Stąd chęć u młodych psów gonienia wszystkiego, co się rusza, bez dalszych rozmyślań. Drugi to przekonanie, że jednak w tak obcesowy sposób nic się nie osiągnie i należy się uciec raczej do ostrożności i skradania, co też wkrótce poczyna czynić, i wreszcie trzeci, że i to nie wystarcza bez pomocy pana i jego dubeltówki.

Psy, które to zrozumiały same, oglądają się za myśliwym przy wystawianiu i przestają płoszyć i gonić zwierzynę.

Od tego też dopiero momentu każdy pies staje się naprawdę wyżłem. I choć zachowanie się młodych początkujących psów wobec zwierzyny jest bardzo różnorodne i nawet niektóre z nich odrazu same wystawiają bardzo twardo, to jednak układający nie ludzi się tem i za pierwsze swoje zadanie w polu uważa doprowadzenie swego ucznia do zrozumienia, że bez współudziału pana niczego nie dokaże. Nierozumiejące tego psy, te nawet, które początkowo twardo wystawiały, w miarę nabierania pewności siebie—zaczynają się niebawem gorączkować i spędzać zwierzynę, gdy, przeciwnie, te, które wogóle uważały za zbyteczne zaznaczenie czemkolwiek przyjęcia od wiatru, zaczynają twardo dotrzymywać.

Psy, które nie rozumieją potrzeby współdziałania z myśliwym pomijając sprawę spędzania zwierzyny, wykazują tendencję do samodzielnego bujania nieraz w jaknajwiększej odległości od myśliwego, nie biorąc go zupełnie pod uwagę. Znałem psy, które wogóle nie lubiły polować w tem polu, co ich pan, i stale udawały się we wręcz przeciwną stronę, bujały gdzieś na horyzoncie i wracały same do domu. Nieumiejący sobie na to poradzić myśliwy staje się zupełnie bezsilnym wobec takiej wręcz katastrofalnej sytuacji, irytuje się, krzyczy, gwiżdże, woła i gdy nareszcie uda mu się przywołać psa, bije go batem ile wlezie, obrzydzając mu tem do reszty wszelkie zbliżanie się do swego pana w polu. Słowem nieporozumienie staje się kompletne. Musimy więc dopiąć, aby pies zrozumiał potrzebę współdziałania z panem, obserwował go, przyjmował jego wskazówki, i, dla umożliwienia osiągnięcia tego wszystkiego — szukał z początku krótko.

Tutaj muszę się przeciwstawić Oberlaenderowi, który napada na myśliwych, żądających od młodego psa krótkiego szukania i zapytuje co jest za różnica, czy pies popełni błąd na pięćdziesiąt, czy trzysta kroków.

Na to odpowiem że będąc daleki od myśli przeszkadzania psu w samodzielnem szukaniu, czego się, sądzę, Oberlaender głównie obawia, wymagam od psa krótkiego szukania z całego szeregu ważnych powodów.

W praktyce myśliwskiej zajmowanie szerokiego pola ma swoją wartość jedynie przy polowaniu na kuropatwy i to późną jesienią w licho obsadzonych rewirach. Przy wszelkich innych polowaniach z wyżłem (za wyłączeniem płoszenia, które i tak z normalnych zadań wyżła wykluczam), czy w lesie czy na błocie czy choćby na te same kuropatwy, tam gdzie ich jest dużo, zajmowanie zbyt szerokiego pola jest zbędne i szkodliwe. Uniemożliwia ono porządne i planowe przeszukanie terenu i zmusza do odległych spacerów w trudnych nieraz warunkach do wystawiającego psa i omijania zwierzyny znajdującej się w bezpośredniej bliskości. Zmuszenie takiego bujającego psa do odszukania pojedynczo zapadłej, a co ważniejsza często kroć postrzelonej kuropatwy, której miejsce znajdowania się jest myśliwemu w przybliżeniu wiadome, jest zazwyczaj nieosiągalne i zgodzi się on raczej na wszystko, niż na szukanie tam, gdzie mu pan każe. Bujanie psa zapędzającego się poza granice terenu, będącego do dyspozycji myśliwego naraża psa na niebezpieczeństwo zabicia, a myśliwego w każdym razie na stratę czasu i ewentualne nieprzyjemności. Dalej, co najważniejsze, bujanie psa pozbawia myśliwego możności niezwłocznego odpowiedniego zareagowania na wszelkie niewłaściwości postępowania psa i udzielania mu odpowiednich wskazówek. Co pomogą ćwiczenia karne, baty i wszelkie wogóle środki poskromienia i pouczenia psa, będące w dyspozycji myśliwego gdy pies po popełnieniu błędu czy wykroczeniu dopiero po kwadransie albo i dłużej znajdzie się w bliskości swego pana i dawno zapomniał o tem, co przeskrobał. Wreszcie musi być rozstrzygnięta kwestja, w jakich polach i według jakiego planu ma się odbywać polowanie i decyzja w tej mierze, zdaniem mojem, należy do myśliwego a nie do psa. (C. d. n.)

ZE STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH.

STEFAN LEWICKI.

Sprawozdanie

z 6-cioletniej działalności Kółka Łowieckiego w Puławach, oraz kilka ogólnych uwag w sprawach łowieckich.

Kółko powstało w grudniu 1919 roku, założone przez grono pracowników Państw. Instytutu Nauk. Gosp. Wiejskiego w Puławach, oraz byłego Starostę Puławskiego, p. Z. Skrzyńskiego. Rozumiejąc potrzebę i ważność należenia do centralnej organizacji łowieckiej w kraju, kółko nasze natychmiast przystąpiło do Polskiego Związku Myśliwych w Poznaniu, skoro tylko ten ostatni został zawiązany, zaś z chwilą utworzenia Centr. Związku Polskich Stow. Łow. w Warszawie, jest tego ostatniego stałym członkiem. Jeżeli dotąd, śladem innych organizacji myśliwskich nie podawaliśmy nigdzie wykazów zabitej zwierzyny, czy innych wiadomości tyczących się łowiectwa w naszym resorcie, to tylko dlatego, że Zarząd naszego Koła wychodził z założenia, że takie doryweze wykazy z wymienianiem „królów", czy też obrazy stosunków łowieckich nie potwierdzone bliższem i dłuższem ich zbadaniem, nie mogą istotnie odzwierciadlać tych ostatnich, ani przedstawiać większej wartości jako jeden z fragmentów dla historji i statystyki krajowego łowiectwa. Dopiero bliższe zestawienie dorocznych wykazów upolowanej zwierzyny w ciągu szeregu lat i otrzymane stąd średnie liczby, jak również dokładne poznanie terenów i wszelkich czynników miejscowych mających wpływ na ten zwierzostan, pozwoliło nam na przedłożenie niniejszego sprawozdania, oraz wyciągnięcie pewnych wniosków.

Kółko nasze oparło swą działalność przedewszystkiem na majątkach rolnych i leśnym, należących do Instytutu, oraz uzyskało, nie bez pewnych trudności pomimo braku konkurentów, część oko-

licznych lasów rządowych, stanowiących ongi własność ks. Paskiewicza, — tytułem dzierżawy na 6 lat. Wszystkie te tereny leżą bądź pod samem miastem Puławy, bądź w odległości nie przenoszącej 6—7 klm., i stanowią ogółem: 670 hkt. pól, oraz 2700 hkt. lasu. Pola należą wyłącznie do Instytutu, zaliczając się do gleb średniej żyzności (löss i bielica); Kółko nasze parokrotnie czyniło próby dzierżawienia większych nawet obszarów pól chłopskich; panuje jednak na nich do tego stopnia rozpanoszone kłusownictwo, wnykarstwo i eo ipso więcej niż opłakany stan zwierzyny, iż uważaliśmy za bardziej celowe rozporzadzalnymi środkami i siłami otoczyć ściślejszą opieką tereny własne. Z lasów — Instytucki leży tuż przy mieście, zaś rządowe przytykają bezpośrednio do tego pierwszego, i stanowią wszystkie razem jeden zwarty kompleks. Niestety, charakter tego lasu, ze względu na równomiernie piaszczyste podłoże, stanowi prawie jednolicie sosna z niewielkiem urozmaiceniem grup drzew liściastych, mięszanych, jednak tylko w lesie instytutu. O ile więc drzewostan jest trechę starszy, przedstawia dość smętny obraz zupełnie przejrzystego lasu, z rzadkiem, wyłącznie jałowcowem podszyciem. Do tego nie posiada ani jezior, ani błot, zaś jedyne wody źródło — rzeczka Kurówka, przecina te lasy w najwyższem miejscu, i co najfatalniejsze, brzegi jej z niewielkiemi łąkami stanowią chłopskie serwituty. Lasy te wewnątrz wiosek nie mają, natomiast są niemi otoczone ze wszystkich stron, co zupełnie uniemożliwia normalny spokój i rozmnożę zwierzyny. Wpłynąć na poprawienie tego nie można dla tej prostej przyczyny, iż włościanie bądź kategorycznie odmawiają wydzierżawienia swoich przyległych do lasu terenów, bądź oddają takowe osobom, na których z tych czy innych względów, specjalnie im zależy.

Z powyższych przyczyn stan zwierzyny w lasach, aczkolwiek, jak zobaczymy niżej, stale podnosi się liczebnie przy racjonalnej gospodarce Kółka jest naogół dość marny, zaś jakościowo zredukowany do zajęcy, sarn i przechodnych dzików.

(C. d. n.).

Wojskowe Tow. Łowieckie.

Dnia 30 kwietnia r. b. odbyło się doroczne walne zgromadzenie Wojskowego Towarzystwa Łowieckiego w Warszawie.

Po udzieleniu absolutorjum ustepującemu zarzadowi przystapiono do wyboru zarządu na rok 1925-6, do którego weszli: jako prezes — generał brygady Górecki (ponownie), jako wiceprezesi — płk Przezdziecki i płk. Buckiewicz (obaj ponownie), jako łowczy — płk. Mieszkowski, oraz mir Polkowski (ponownie) i kpt. Nanowski jako zastepcy łowczego: jako sekretarz — kpt. Wendorff (ponownie), jako skarbnik — kpt. Szpindler; ponadto ppłk. Kamiński, ppłk. Tyszewicz i kpt. Kobielski.

Z ważniejszych uchwał zebrania zasługują na wzmiankę następujące: podwyższenie składki członkowskiej o 150 proc., która to nadwyżka ma być w przeważnej części użyta na powiekszenie straży łowieckiej do liczby 4-ch funkcjonarjuszów, oraz na intensywne podkarmianie zwierzyny w porze zimowej; określenie minimum terenów łowieckich, mających przypadać na jednego członka T-wa, na 200 ha, i uzależnienie przyjmowania nowych członków od tej normy; ufundowanie nagrody imienia T-wa na I wszechpolską wystawę psów w Warszawie za psa myśliwskiego do uznania komitetu wystawy.

Kronika myśliwska

PŁOCKIEGO TOW. RACJONALNEGO POLOWANIA.

(Dokończenie). Zob. Nr. 5.

Dn. 27 grudnia r. z. w Konarach, Machcince i Niszczycach w 20 strzelb na 130 strzałów zabito 28 zajęcy. Prowadził p. Kürschner.

Dn. 27 grudnia w Trzepowie i Draganiach w 19 strzelb na 98 strzałów zabito 26 zajęcy. Prowadził p. Kowalkowski.

Dn. 31 grudnia w Górkach Dobrykońskich w 13 strzelb na 51 strzałów zabito 16 zajęcy.

Dn. 5 stycznia r. b. w Łącku w 25 strzelb na 107 strzałów zabito 27 zajęcy. Prowadził p. Tomczycki.

Dn 10 stycznia b. r. w Korzeniu II w 24 strzelby na 73 strzały zabito 17 zajęcy. Prowadził p. Sokołowski.

Dn. 15 stycznia r. b. w Choinkach II w 12 strzelb na 64 strzały zabito 14 zajęcy i 2 króliki. Prowadził p. Pastuszyński.

Dn. 17 stycznia r. b. w Jastrząbku II w 24 strzelby na 104 strzały zabito 27 zajęcy. Prowadził p. Jaworski. Podczas polowania, przy sprawdzaniu broni okazało się, że jeden z myśliwych po zejściu ze stanowiska nie wyjął ładunków. Inny myśliwy w poszukiwaniu lepszego stanowiska stanął za linja, czyli w sąsiednim miocie z tyłu. W rezultacie strzelając do zająca, postrzelił jedną śruciną sąsiada w nogę.

Na drugi dzień po polowaniu spotykano w rewirze sporo pokaleczonych zajęcy.

Dn. 22 stycznia r. b. w Płocku w 22 strzelby na 163 strzały zabito 32 zające. Prowadził p. Kunenian. Jeden z myśliwych został postrzelony w nogę kulą browning'ową cal. 6.35. Okazało się, że na wymykające się z kotła zające czatowali amatorzy cudzej zwierzyny i jeden z nich strzelał do zajęcy z rewolweru.

Dn. 24 stycznia r. b. w Górach w 27 strzelb na 144 strzały zabito 51 zajęcy, 1 kozła, 7 królików i 1 drapieżnika. Zebrano zł. 60 na Stanisławówkę. Prowadził p. Stępniak. Stwierdzono znaczną poprawę zwierzostanu.

Dn. 24 stycznia r. b. w Maszewie i Chełpowie w 20 strzelb na 98 strzałów zabito 27 zajęcy i drapieżnika. Prowadził p. Kürschner. Polowano w kotły, przyczem myśliwi nie przestrzegali przepisów: stawali, klękali etc. W rezultacie postrzelono jednego z myśliwych.

Dn. 26 stycznia r. b. w Suchodole, Kamionkach i Białej w 8 strzelb na 89 strzałów zabito 24 zające. Prowadził p. Ropkowski.

Dn. 28 stycznia r. b. w Radziwiach w 24 strzelby na 96 strzałów zabito 25 zajęcy. Prowadził p. Stępniak.

Dn. 29 stycznia r. b. w Białej i Powsianie w 26 strzelb na 201 strzałów zabito 52 zające i 2 drapieżniki. Prowadził p. Kürschner. Stwierdzono poprawę zwierzostanu.

Dn. 30 stycznia r. b. w Słupnie w 10 strzelb na 51 strzałów zabito 16 zajęcy i 1 lisa. Prowadził p. Szpicer.

Dn. 31 stycznia r. b. w Krzywym Borku w 25 strzelb na 74 strzały zabito 16 zajęcy. Prowadził p. Domański. Wskutek wiosennej powodzi zwierzostan bardzo słaby.

Dn. 31 stycznia r. b w Brwilnie w 26 strzelb na 222 strzały zabito 84 zające. Prowadził p. Lachowski. Podczas polowania postrzelono lekko naganiacza.

(Prosimy Szanownych Czytelników o łaskawe nadsyłanie wiadomości do Kroniki myśliwskiej, bez względu na słabe rezultaty polowania. Wiadomości te są bardzo ważne dla statystyki łowieckiej).

W rejonie łowieckim gminy Gródek, pow. kowelskiego, w styczniu i lutym 1925 r.: w majątku

Karasin wł. Michała Slezkina padł 1 ryś. ubity przez kłusownika: w majątku Maniewicze, wł. M. i A. Birarów ubito: 1 odyńca, 1 kozła, 7 zajęcy, 2 rysie, 2 psy i 1 tchórza: w lesie państw. Jezierce, ubity 1 ryś, przez miejscowego leśniczego.

Redakcja prosi uprzejmie o wiadomości do „Kroniki Myśliwskiej" z polowań wiosennych na głuszce, cietrzewie, słonki i kaczory.



Ze strzelnicy Polskiego Tow. Łow. w Warszawie.

Dn. 25 z. m. na strzelnicy polskiego tow. łowieckiego odbyły się międzyklasowe zawody o mistrzostwo gimnazjum Św. Wojciecha. Do zawodów stanęło 12 zawodników. Strzelano po trzy tarcze. Największą ilość punktów uzyskał p. Wacław Hryniewicz, uczeń 6 klasy, zdobywając tem samem pierwszą nagrodę.

Nazajutrz T-wo łowieckie urządziło od g. 10 rano do godz. 8 wieczór bez przerwy 10-ty kurs strzelecki z karabinków, dla I i II klasy.

Warunki: kaliber 22, bocznego ognia, dystans 36 mtr., tarcza olimpijska, postawa stojąca bez oparcia. Można było nastrzelić 6 tarcz, z których suma punktów trzech najlepszych stanowiła o nagrodzie.

Zwyciężył p. Kołaczkowski, osiągając 273 punktów (t. j. przeciętnie 91 na 100 możliwych). Dalsze miejsca zajęli pp. Modliński 266 p. i Werner 265 p.

D. 27 z. m. Tow. urządziło pierwszy w Warszawie konkurs w strzelaniu z pistoletów, oparty na tych samych warunkach, co konkursy karabinkowe. Nagrody — jak zwykle trzy, a więc żetony złote, srebrne i bronzowe, dla każdego konkursu oddzielnie. Strzelanie z broni i amunicji własnej lub miejscowej.

Do zawodów stanęło 11 współzawodników. Pierwsze miejsce otrzymał p. Bitner Witold, uzyskując 182 punkty. II por. Laskowski, uzyskując 171 punkty, III miejsce p. rotm. Michalski, uzyskując 173 p., IV miejsce p. Modliński, a V miejsce p. Aismond. Zarząd Strzelnicy zorganizuje w niedalekiej przyszłości następny konkurs pistoletów.

Opłata za wejście została zniesiona, cena zaś za 10 strzałów dla starszych obniżona na 1 zł. 50 gr., dla młodzieży szkolnej, studentów oraz związków wojskowych i prasy 1 złoty.

Strzelnica Tow. Łowieckiego (N. Świat, 35) urządza w dn. 17 b. m. konkurs strzelecki dla młodzieży szkolnej do lat 18 ze szkół warszawskich i prowincjonalnych. Zapisy na konkurs przyjmuje się do 16 b. m. do godz. 8 w. W konkursie mogą wziąć udział wszyscy dotychczas nienagrodzeni w ubiegłych konkursach.

Wszechpolskie zaowdy strzeleckie. W dniu 15 sierpnia r. b. odbędą się w Katowicach ogólnopolskie zawody strzeleckie, organizowane przez zarząd główny związku strzeleckiego. Zapisy przyjmuje związek strzelecki w lokalu Aleje Jerozolimskie 27 nr. 3, telefon 415-81.

Z bibljografji łowieckiej.

„Łowiec" (lwowski) Nr. 5 zawiera następujące artykuły: I. Krogulski — „Pół wieku" — „Program i regulamin popisowego strzelania M. T. Ł." St. Barabasz — „Kłusownicy i zwierzyna w Tatrach". J. Głuziński — „Szlachta drobna na Polesiu". „W sprawie dzikich gęsi". Korespondencje: „Płock" dr J. Żenczykowski. „Wojnicz" „Przemyślany" St. Filipowicz. „Kołomyja" St. Haleniak. „Bachórzec" X. hr. Krasicki. „Czortków" inż St. Reichardsperg. „Cieszanów" B. Strzelecki. „Bereniany" Fr. Heydel „Skałat" A. Zaleski.

„Przegląd Myśl. i Łow. Polskie" (Nr. 9) zawiera artykuły: „Z ruchu wydawniczego" I. Ejsmond. „Kącik rozrywek" I. Wierucki. „List" L. Koziołek. „W puszczy Rudnickiej na głuszcowych tokach" J. Ejsmond „Na Pamirach i w pustyni Raskiemu" gen. Br. Grąbczewski: „Parostki kozła i ich znaczenie dla łowiectwa" Wł. Janta-Połczyński. „Fatalne toki" A. hr. Rzewuski. „Błysk oczu wilka" B. Świętorzecki. „Wiosną" T. Tołłoczko. „Przykład siły i wytrwałości gołębiarza" W. Zabiełło. „Ciągi słonek" J. Olczak. „Rzeszów" Wł. Gürtler. „Kronika Myśl." Z. Gertich.

SPROSTOWANIE.

Z powodu opuszczenia przez drukarnię urywku z poniższego wiersza, powtarzamy go tutaj w całości, przepraszając Szan. Autora za cudzą pomyłkę.

KUREŃ.

Ciepła, kwietniowa noc. Boru uroczystą ciszę
mąci trzask płonącego przed kureniem drzewa,
nad ogniem monotonnie czajnik się kołysze
i z sykiem mętny wrzątek na głownie rozlewa.
A opodal poleszuk w rdzawym samodziale
co zda się jedną całość tworzy z sosny korą
ćmiąc fajkę, nowe łapcie sporządza wytrwale
w czujnem nasłuchiwaniu żórawi klangoru
Gdy przebrzmiał zew powtórnie — skoczył w jednej chwili,
w oczach błysła zapału łowieckiego skra
i wnet z namiętnym szeptem ku tobie się chyli:
„Pójdziem panoczku, skoro dień .. pora!"

J. M.

SZARADA MYŚLIWSKA.

Drugie, pierwsze — trzecie.
Trzecie, pierwsze — wiecie.
Wszystko razem zgadniecie.

Kto pierwszy nadesle rozwiązanie, otrzyma fotografię skrzekota z głuszcem i cietrzewiem.

Drobiazgi myśliwskie.

Ogród Zoologiczny w Poznaniu. Wśród poczynań kulturalnych zwraca uwagę ogród zoologiczny w Poznaniu. Dziś ma on 521 okazów 181 gatunków zwierzat i ptaków. Zwiedziło go w ciągu roku 170 tysięcy osób: płatnie i liczne wycieczki dzieci i żołnierzy bezpłatnie. Ogród miał 323 tys. dochodu z wstępów i subwencji, a 183 tys. wydatków. Te cyfry mówią bardzo wiele. Poznań nie dorównuje wielu miastom polskim pod względem liczby mieszkańców. Czemu to on jeden posiada ogród zoologiczny.

900 Żywych zajęcy dla Francji. „Mor. Nowiny" donoszą, że w tych dniach schwytano żywcem pod Lundenburgiem 900 zajęcy, które mają być wywiezione do Francji i umieszczone w dobrach państwowych. Za każdego żywego zająca Francja zapłaci po 100 koron czeskich.

DO CZYTELNIKÓW.

W uzupełnieniu informacji podanej w poprzednim numerze wyjaśniamy· że wszyscy PP. Prenumeratorzy proszeni są o dopłatę 2 zł. za numery z 15 maja i 15 czerwca, oprócz dotychczasowej opłaty pobieranej w pierwszem półroczu. Za drugie półrocze 1925 r. Prenumeratorzy roczni zechcą dopłacić 5 zł., a półroczni — 11 zł.

Zawiadamiamy zarazem, że w związku zestrejkiem papierni i brakiem papieru zmuszeni jesteśmy nieco zmniejszyć nakład Nr. 6-go, a przeto wyślemy go jedynie Prenumeratorom, którzy już opłacili przynajmniej część prenumeraty tegorocznej. **Administracja.**

Redakcja prosi uprzejmie Czytelników korzystających z ogłoszeń zamieszczonych w „Łowcu Polskim", aby przy zakupach i zamówieniach zechcieli łaskawie powoływać się na nasze pismo.

ZA REDAKTORA: **Stanisław Lipop** WYDAWCA: **Centralny Związek Polskich Stowarzyszeń Łowieckich**

Drukarnia Nakładowa, Hortensja 7, Telefon 216-60, 50-96